Nr. 69. Kraków, Piątek dnia 25 Listopada 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:
W Krakowie: kwartalnie w. a. zł. 3 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej „ „ 3 „ 50
W Niemczech „ marek 7 pf. 40
W innych krajach „ franków 8 —
Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY:
6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy, — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

REAKCYA.

Bardzo to niemiło napisać jednego dnia artykuł, któremu fakt następnego dnia zapisany kłam zadaje.

Taka nieprzyjemnosść spotkała „Czas“ krakowski.

W artykule naczelnym z 23 b. m. „Czas“ omawiając nominacyę hr. Kalnoky'ego ministrem spraw zagranicznych monarchii austro-węgierskiej, twierdził z dziwną stanowczością, że nikt w tej kombinacyi upatrywać niemoże niebezpieczeństwa dla ministeryum hr. Taffego ani początku końca systemu, który prezes gabinetu przedlitawskiego przedstawia.

„Czas“ jednak zapomniał, czy też z umysłu ignoruje, lub wreszcie przyjmuje za dobrą monetę, że nominacya hr. Kalnoky'ego jest wypływem reakcyi, której fale wyrzuciły nam właśnie na powierzchnią takie stworzenie, z którem „Czas“ w artykule naczelnym z następnego dnia 24 bm. niewie co począć, drży jednak z obawy, by to stworzenie niepochłonęło gabinetu hr. Taffego.

I bardzo słusznie. Lecz któż przyczynił się do wzmocnienia prądu reakcyjnego, który dzisiaj grozi wolności i umożliwił przyjście do steru spraw zagranicznych mężowi, który jako ambasador Petersburgu przygotował grunt do zbliżenia z despotyczną i światobórczą Moskwą? Niechcemy nikogo obwiniać, ale sądzimy, że sojusz delegacyi pelskiej z reakcyjną prawicą i głosowanie za jej wstecznemi wnioskami obrażającemi postęp i uczucia wolności przygotowały grunt i oswoiły opinię z reakcyą, której pierwszym namacalnym objawem była, niemożliwa przy innych warunkach — zwłaszcza wobec opinii Węgier — nominacya hr. Kalnoky'ego ministrem spraw zagranicznych, drugim zaś objawem owej reakcyi jest obecnie fakt, że frakcya zawołanych wsteczników pp. Alfreda ks. Lichtensteina, Lienbachera et consortes, wyłamała się z klubu prawicy i utworzyła oddzielny klub pod nazwą centrum, którego prezesem wybrany ks. Alfred Lichtenstein a wiceprezesem pan Lienbacher.

Panowie ci a jest ich dotąd zapisanych do centrum 26, tworzyć będą potężną siłę, która decydować będzie przy głosowauiach tylko za takiemi wnioskami, jakie nie obrażą ich programu lub w zamian za głosowanie da się uzyskać im sankcyą dla projektów z teki reakcyjnej wyjętych. Że przy takich warunkach niezbyt przyjemne przedstawiają się widoki dla rozwoju wolności, gdy były pan nadprokurator Lienbacher, reakcyonista i ultramontanin par excellence ks. Lichtenstein decydować będą we wszystkich sprawach Cislitawii, to rzecz jasna a ztąd i dla gabinetu hr. Taaffego niewielka pociecha i pewność istnienia. Widocznem zaś jest ztąd, jak wątła była podstawa, na której budowano i jak przykrem być może rozczarowanie, gdy zwali się dzieło, z którego sobie tyle chwały obiecywano.

Pocieszmy się jednak tem przekonaniem, że w interesie naszej sprawy narodowej bynajmniej niejest, iżbyśmy się znowu tak bardzo narzucać musieli na sterowników spraw wewnętrznych monarchii, ile raczej zależeć nam powinno na tem, iżbyśmy przez takie narzucanie się niezapoznawali i niezatracili własnej idei narodowej.

KILKA UWAG

w kwestyi urządzenia gmin wyznaniowych izraelickich.

(R.) W lecie roku bieżącego odbyła się w ministerstwie wyznań i oświaty pod przewodnictwem ówczesnego szefa sekcyi p. Lemajera, ankieta zwołana celem zaopiniowania i omówienia projektu ustawy, mającej uregulować zewnętrzne stosunki prawne wyznania izraelickiego. Przedłożony ankiecie przez ministerstwo projekt, który ma być przedstawiony Radzie Państwa w bieżącej kadencyi, jest zwłaszcza dla Galicyi nadzwyczaj ważnym tak, iż należy zawczasu zwrócić nań uwagę Delegacyi naszej i zastanowić się nad ważniejszemi onegoż postanowieniami.

Projekt ten ustawy, „mocą której wydane zostają przepisy w celu uregulowania zewnętrznych stosunków prawnych wyznania izraelickiego“. (*Gesetz, wodurch Bestimmungen zur Regulierung der äusseren Rechtsverhältnisse der israelitischen Religionsgesellschaft erlassen werden*), polega na zasadach następujących:

1) Ogół wyznawców wiary Mojżeszowej dzieli się na gminy wyznaniowe, których celem jest staranie się o zaspokojenie potrzeb religijnych współwyznawców i o utrzymanie zakładów rytualnych i dobroczynnych, tudzież dozór nad wszelkiemi instytucyami religijnemi gminy (§ 1);

2) Gminy wyznaniowe utworzone być mogą tylko za zezwoleniem rządowem (§ 2);

3) Wewnętrzne urządzenie gminy ma być uregulowane statutem, który podlega również zatwierdzeniu przez władzę. Władzą kompetentną do udzielenia zezwolenia na zawiązanie gmin wyznaniowych i do zatwierdzania statutów tychże, jest polityczna władza krajowa (§ 3);

4) Sprawami gminy wyznaniowej zarządza przełożeństwo, w którego skład wybrani być mogą tylko obywatele austryaccy w pełni praw politycznych będący. Sposób wyboru oznacza statut (§ 8);

5) Urzędnikiem religijnym gminy (rabinem, nauczycielem religii, kaznodzieją i t. p.) ustanowionym być może tylko obywatel austryacki, którego zachowanie się pod względem moralnym i obywatelskim jest nienaganne, i którego ogólne i teologiczne wykształcenie fachowe jest wypróbowane (§ 9);

6) Do ściągania podatków na cele gminy wyznaniowej za specyalnem zezwoleniem władzy ustanowionych, dozwoloną będzie egzekucya polityczna (§ 15);

7) Istniejące gminy wyznaniowe mają w przeciągu 6 miesięcy, po wejściu w życie obecnej ustawy urządzić się według zasad tejże ustawy i ułożony stósownie do jej postanowień statut do zatwierdzenia przedłożyć (§ 17);

Projekt powyższy obejmuje, jak widzimy, przeważnie zasady znane już z ustaw wyznaniowych z 7 maja i 20 maja 1874 roku (l. 50, i 68 Dz. ust. p.) Za najważniejsze, w projekcie jednak niedokładnie określone postanowienie, uważamy postanowienie objęte §em 9 projektu, t. j. wymaganie pewnych kwalifikacyj od mających się ustanowić dusz-pasterzy, nauczycieli religii i kaznodziejów gminy. Musimy tu zwrócić uwagę na okoliczność następującą: Projekt wymaga w przytoczonym § 9, obok teologicznego wykształcenia fachowego, także wykształcenia ogólnego „*allgemeine Bildung*“. Wyrażenie takie uważamy za niedokładne i zbyt elastyczne, otwierające furtkę rozmaitym tłumaczeniom i omijaniom ustawy. Sądzimy, że należałoby raczej postanowić, iż ustanowić się mający kandydat, powinienby co najmniej ukończyć studya gimnazyalne, jak to stanowi § 10 powołanej ustawy z 20 maja 1874 o prawnem uznaniu stowarzyszeń religijuych, lub, iż powinien się wykazać świadectwem odbytego egzaminu dojrzałości. Powinnaby dalej ustawa wymagać koniecznie, ażeby dusz-pasterz, nauczyciel religii lub kaznodzieja gminy, znał język kraju, w którym funkcye dusz-pasterza i t. p. pełnić ma, słowem, ażeby był dusz-pasterzem posiadającym nietylko naukę i wykształcenie, ale znającym nadto język i kraj, ażeby był dusz-pasterzem narodowym. Podobnież i od członków przełożeństwa gminy powinnaby ustawa wymagać nietylko, aby byli obywatelami nieposzlakowanymi, bo to za mało, ale nadto, ażeby umieli przynajmniej czytać i pisać w języku krajowym, czego niestety wielu członkom Zborów izraelickich w Galicyi brakuje. Jeżeli bowiem duszpasterze gmin wyznaniowych, rabini, kaznodzieje i nauczyciele religii, jeżeli dalej i przełożeni gminy, będą ludźmi posiadającymi pewne wykształcenie, władającymi przedewszystkiem językiem krajowym i wychowanymi w szkołach naszych, w duchu narodowym, natenczas z pewnością proces zespolenia się żydów z narodem, proces spolszczenia, którego u nas wszyscy żydzi miłujący Ojczyznę gorąco pragną, przyspieszonym i pomyślnie do skutku doprowadzonym będzie. Wymaganie pewnych kwalifikacyj od przełożonych gminy wyznaniowej jest i z tego powodu koniecznem, ażeby inteligencyi żydowskiej, będącej u nas w mniejszości, wobec tak zwanych starowierców, zapewnić pewien wpływ

---

NA CZASIE.

I.

Jeżeli ilość zużytego mydła jest, jak się ktoś dowcipnie wyraził, oznaką cywilizacyi narodu, to bezwątpienia ilość rozchodzących się książek jest probierzem jego oświaty. Ztąd słuszne o nas narzekania na małą chęć nabywania dzieł naukowych i belletrystycznych, którą najbardziej odczuwają nasi wydawcy galicyjscy. W ostatnich latach aż czterech zbankrutowało księgarzy, a to dzięki jedynie temu, że rzucili się na pole wydawnicze. Dziś w całej Galicyi, jest zaledwie trzech wydawców, reszta zaś prowadzi tylko tak zwane sortymentowe księgarnie. I trudno się temu nie dziwić wobec ospałości naszej publiki, wobec strat na jakie ta ospałość naraża.

Winno tu również wiele nasze położenie polityczne. Książka wychodząca w Galicyi może mieć wówczas tylko powodzenie, jeżeli treść jej nie razi moskiewskiej cenzury. Inaczej — z małym wyjątkiem — skazaną jest na dostanie się w ręce przekupniów soli i pieprzu, którzy ją zużytkowują w sposób dla siebie dogodny, ale dla ogółu niekorzystny.

Niechęć do czytania u naszej publiczności i cenzura mają to być jedynie dwa powody małego u nas ruchu wydawniczego. Tak twierdzą przynajmniej wydawcy i ci, co się na wydawnictwach sparzyli, tak twierdzą wreszcie panowie dziennikarze i literaci, głęboko wzdychając nad niedolą ojczystej literatury. My jednak sądzimy, że pierwsi lepiejby zrobili, gdyby poszli po rozum praktyczny do głowy, drudzy zaś, żeby lepiej wykonywali moralne obowiązki, jakie na nich ciążą.

Zacznijmy od tych ostatnich. Narzekają, płaczą, piszą piorunujące artykuły przeciw tym, co książek nie czytają i nie kupują, a sami niech się uderzą w piersi i odpowiedzą, co zrobili z swej strony, aby zamiłowanie czytania obudzić? Spójrzmy na dzienniki galicyjskie i przejrzyjmy tak zwaną część literacką. Cóż tam łaskawy czytelniku znajdziesz, czego się dowiesz, jakie poweźmiesz wyobrażenie o bieżącej literaturze? Jeżeli mieszkasz na wsi i przez lat parę nie zajrzysz do miasta, to przekonasz się, że o dwa lata jesteś zacofany, iż nie masz pojęcia o tem co godnego z pod pióra polskiego wyszło, że weźmiesz za nowość to, co jako starzyzna zalega półki księgarskie. Z ogłoszeń księgarskich mądrym nie będziesz, bo sam tytuł niewiele ci powie,— a ty pragnąc kilka reńskich przeznaczyć na strawę duchową, pragnąłbyś poinformować się, abyś pieniędzy za okno nie wyrzucił. Co ci powie np. taki tytuł jak „Pamiętniki Mańkowskiej“ lub „Pamiętniki Budzyńskiego“, kiedy ty o tej Mańkowskiej i o tym Budzyńskim pierwszy raz słyszysz, kiedy nie wiesz do jakich czasów owe pamiętniki się odnoszą, kiedy nikt ci na nie nie zwrócił uwagi, nie objaśnił co one są warte. Kupujesz broszurę „O potrzebie zakonów“, bo wierzysz, dajmy na to, w tę potrzebę, i dopiero czytając dowiadujesz się, że autor pragnie klasztory zrównać z ziemią. Nie kupisz, rzecz prosta, broszury: „Co nam po zakonach“, a znalazłbyś tam właśnie to, czego żądasz. Nabywasz „Zasady nauki społecznej“ i w dobrej wierze dasz je do przeczytania jakiemu podrostkowi, który z nich wyssie moralną zgniliznę. Przypuszczam — jesteś archeologiem, tytuł „Smocza jama“ zaciekawia cię, sprowadzasz sobie broszurę i, zamiast wiadomości z dziedziny archeologii, antropologii itd., czytasz silną apostrofę przeciw stańczykom i pozytywistom, którzy cię bardzo mało albo nic nie obchodzą. Jesteś dajmy na to, świeżo ze szkół wyszłym młodzieńcem pragniesz nabyć poloru i ogłady towarzyskiej, zamawiasz sobie za zaliczką krakowski „*savoir-vivre*“, z którego dowiadujesz się obyczajów i zwyczajów arystokracyi francuskiej, przekonywasz się, iż mając przyjąć wysoką osobę, przynajmniej srebrne pozłacane talerze do zastawy obiadu przygotować powinieneś, że starając się o pannę, musisz posyłać codziennie piękny bukiet, zacząwszy od białego, a skończywszy w przeddniu ślubu na czerwonym jak burak, ciągle stopniując przejście do czerwoności w miarę wzmagających się uczuć i zbliżającej się kryzys ołtarzowej. Z innego tego rodzaju podręcznika (pani d'Alq) dowiesz się, że zaproszony na pogrzeb, powinieneś być w białej krawacie. (str. 72).

Nie wspominając już o braku u nas krytyki literackiej, nie mamy ani w jednem piśmie galicyjskiem dobrze prowadzonego działu wiadomości literackich. Nie żądamy od ciebie, łaskawy redaktorze tego działu, abyś pisał wyczerpujące rozbiory, bo najczęściej do tego nie jesteś uzdolniony, ale mamy prawo żądać, abyś systematycznie prowadził kronikę literacką, donosił o każdem wychodzącem dziele, podawał jego treść (a to tak łatwo, za pomocą „spisu rzeczy“), i wreszcie zachęcał do kupowania tego, co nauką, stylem, językiem i poczciwością myśli wyróżnia się z całego tłumu książek i broszur. Ale żądanie to niestety zawielkie, panowie „literaci od dzienników“ wtedy coś o książce napiszą, jeżeli wyszła z pod pióra członka redakcyi, stryjecznego brata żony redaktora, lub jeżeli ją wydał „nasz znany niestrudzony wydawca“ p. Himmelgrau lub Neuenberg.

Tak jest! Można wydać arcydzieło, rozesłać je wszystkim redakcyom i nie doczekać się nawet wzmianki, że dzieło takie a takie wyszło. Będąc jednak panem Himmelgrauem lub Neuenbergiem, dość wydać swoim nakładem „sennik“ lub „*savoir-vivre*,“ aby otrzymać publiczne podziękowanie za tak zasłużoną pracę około dobra literatury. Nie ma w tem ani słówka przesady, prawda to smutna, fakta na każdym kroku spotykane.

Czasami są wyjątki. Dzieło X. zajmuje umysły, wszystkie pisma warszawskie prowadzą o nie polemikę, poznańskie podają obszerne recenzye.... Redaktor czuje potrzebę umieszczenia sprawozdania... Posyła przeto panu Y. dzieło o 500 stronnicach, prosząc, ażeby na jutro rano przygotował fejleton. Czy myślicie, że to farsa? nie, faktami i nazwiskami poprzeć to możemy.

I jeszcze jeden sposób. Pan Z. napisał i wydał obszerne dzieło, owoc długoletniej pracy i studjów. Czeka miesiąc, czeka pół roku, nigdzie nie znajduje wzmianki. Przypomina sobie, że zna redaktora jednego z dzienników. Posyła mu przeto po raz drugi egzemplarz, prosząc o recenzyę. Otrzymuje odpowiedź: „Szanowny i najłaskawszy Panie! Z chęcią krytykę umieszczę, bo dzieło na to zasługuje, ale nie mam jej komu powierzyć. Możebyś Pan sam był łaskaw recenzyę napisać, a ja ją w całości wydrukuję.“ Nie jeden już taki list widzieliśmy, w paru z nich nawet proponowano, aby syn napisał krytykę dzieła ojca.

A wobec tego, powiedzcie panowie dziennikarze, kto tu jest winien, że dzieła Syrokomli rozeszły się w 5000 egz. w Królestwie, a w 250 w Galicyi, że Album Kopernika miało pod zaborem moskiewskim 3000 prenumeratorów, a u nas stu kilkunastu, że w pół roku po wyjściu „korespondencyj“ Mickiewicza, sprzedano ich w Krakowie 8 egzemplarzy, że wreszcie stosunek rozchodzenia się wszelkich wydawnictw w Królestwie i Galicyi ma się przecięciowo jak dziesięć do jednego! Nie przeczę, że ospałość wiele i głównie tu winna, ale chcąc ją zniszczyć, trzeba wołać, zachęcać, popierać, reklamować. Reklama dziś wiele znaczy. Miało ją wydawnictwo „Kraków Zagrzebiowi“ i oto drugie wydanie w niespełna 7 miesięcy jest już na wyczerpaniu,

na sprawy gminy wyznaniowej, i usunąć przez to ostatnie zabytki średniowiecznych kahałów. Bliższe zajęcie się omówionym powyżej projektem ustawy prędzej doprowadzić może do praktycznego rezultatu, aniżeli niepraktyczne wnioski Merunowicza co do rewizyi talmudu.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Zurich 8 listopada.

W wyborach do Narodowej Rady *(Nationalrath)*, czyli do Izby deputowanych Sejmu związkowego w Bernie, które się odbyły 30 października r. b. wystąpiła po raz pierwszy na arenę polityczną tak zwana młoda demokracya.

Stronnictwo jej nie liczne, ale wielce ruchliwe, wywiesiło chorągiew z programem reform ekonomicznych, i dla tego nazwano jego członków demokratami gospodarskimi *(Wirthschafsdemokraten)*.

Otóż ta nowa, młoda, ekonomiczna demokracya jest zjawiskiem zasługującem ze wszech miar na uwagę.

Demokracya stara miała na celu głównie zmiany polityczne, jakkolwiek zasady jej sięgnęły głęboko w sfery społeczne i nadały towarzystwu europejskiemu odrębną fizyonomię, równając z sobą jego warstwy. Stara ta i dzielna demokracya ogłosiwszy prawo człowieka, z zasady równouprawnienia jakie z tego prawa wyprowadziła, uczyniła fundamet nowej budowy politycznej. Despotyzm z przywilejami pewnych klas runął, wszystkie warstwy ludności dopuszczono do wpływu na sprawy rządowe, otworzono bowiem dla nich szranki prawodawcze. Ze sposobów regulowania tego wpływu wyniknęły formy konstytucyjne Państwa i swobody obywatelskie, — pomimo jednak, iż wszystkie niemal żadania programatu demokratycznego znalazły w różnych krajach cząstkowe, różnej rozległości uwzględnienia, nigdzie cel ostateczny tegoż programatu, to jest wszechwładztwo ludu, nie stało się faktem.

System reprezentacyjny jest fikcyą wszechwładztwa ludu. Deputowany wybrany przez lud, (rozumiem pod tym wyrazem całą masę wyborców, bez względu na różnice stanu) do sejmu lub parlamentu, wyobraża w nim siebie, nie zaś wyborców, z którymi się nie komunikuje od chwili otrzymania mandatu. Znane w konstytucyi polskiej instrukcye poselskie (mandat imperatif) zapewniały ludowi bezpośredni wpływ na czynności prawodawcze, ale z drugiej strony krępowały one wolność posła i tamowały porządny, loiczny tok rozpraw sejmowych, zostały więc we wszystkich nowych konstytucyach zarzucone. Reformatorzy polityczni próbowali rozmaitych sposobów zrealizowania idei wszechwładztwa ludowego, wszystkie atoli zawiodły. Nawet zmiana formy państwowej nie zdołała go zrobić rzeczywistością. Tak samo bowiem w republice jak w monarchii konstytucyjnej lud niema bezpośredniego wpływu na prawodawstwo — tylko pośredni, więcej fikcyjny, niż realny, przez swoich reprezentantów wywierany.

Tak więc, wszechwładztwo ludowe będące osią, około której obracały się koła rewolucyjne i reformatorskie w ciągu niemal całego wieku, — pozostało wszędzie życzeniem, ideałem, bez krwi i ciała. W jednej tylko Szwajcaryi stało sie ono faktem.

Historya rozwoju prawodawstwa szwajcarskiego w naszym wieku jest jedną z najciekawszych. Mało znana w innych krajach, przedstawia próbę doświadczeń wszystkich niemal liberalnych pomysłów, jakie partye postępowe i radykalne w naszym wieku stawiały w teoryi jako postulata sprawiedliwszego, w kierunku demokratycznym urządzenia państw i narodów. Co gdzieindziej było teoryą, tu stawało się praktyką.

Szwajcarya, nieprowadząca zewnętrznej polityki, wolna od wojen, neutralnością zabezpieczona od pożądania sąsiadów, ulegała za to od r. 1815 częstym wstrząśnieniom konstytucyjnym. Demokracya szwajcarska, która w skutek ruchu 1830/1 doszła do znaczenia i wzrastającej ciągle przewagi, pracowała odtąd usilnie nad zdemokratyzowaniem republiki. Kilkakrotnie od tego czasu zmieniane za jej powodem konstytucye, obdarzały kraj prawami i instytucyami coraz to szerszej wolności, praca zaś nad zrealizowaniem wszechwładztwa ludowego, zajmowała jednocześnie najlepsze i najpotężniejsze głowy szwajcarskie. Nareszcie po wielu próbach udało się im wynaleźć formę dla owego wszechwładztwa, mniej złudną niż reprezentacyjna, zapewnia bowiem ludowi prawo bezpośredniej prawodawczej inicyatywy i jemu jako najwyższemu zwierzchnikowi w republice, oddaje sankcyą praw przez sejm uchwalonych.

Konstytucya z roku 1874 jest już wyrazem wszechwładztwa ludu. Demokracya polityczna zrealizowała w niej najwyższy swój ideał, który w republice francuskiej a nawet amerykańskiej wydaje się jeszcze dotąd marzeniem, niepodobnem do osiągnięcia.

Prawo inicyatywy wykonywa się w ten sposób. Gdy który z obywateli szwajcarskich wpadnie na pomysł nowego prawa, zmieniającego zasady konstytucyjne, komunikuje go współobywatelom. Jeżeli 50,000 podpisze się na jego petycyi żądającej nowego prawa, wtedy obie izby Sejmu związkowego radzić nad nim bez zwłoki obowiązane i formułują zapytanie do ogółu Szwajcarów wystosowane, czy życzą sobie odmiany konstytucyi w kierunku przez petycyę przedstawionym? W razie potwierdzającej odpowiedzi, obie izby rozwiązują się, następują wybory, i nowy już Sejm uchwala nowe prawo, które idzie pod sankcyą ludu (referendum). W powszechnem głosowaniu, lud albo udziela prawa sankcyi, lub jej odmawia.

W konstytucyach kantonalnych inicyatywa jest uwarunkowana mniejszą liczbą głosów; — w niektórych kantonach pięć tysięcy, w innych trzy tysiące podpisów wystarcza, są atoli kantony, które jeszcze u siebie niezaprowadziły ani inicyatywy ani referendum.

Wszechwładztwo więc ludu przestało być fikcyą. W tej formie zaprowadzone, odpowiada najdalej sięgającemu żądaniu rządzenia ludu przez lud sam, i zapobiega częstym odmianom konstytucyi, łatwiej jest bowiem przeprowadzić reformę w gronie kilkuset deputowanych, niż za zgodą całego narodu.

Demokratyzm doszedł takim sposobem w Szwajcaryi do swojego punktu stałego, — przestał być czynnikiem rewolucyjnym, stał się siłą konserwatywną.

Zrozumieli to odrazu młodzi demokraci, — program więc starych rozszerzają i uzupełniają, wciągając doń kwestye reformy ekonomicznej.

Starzy ostrzegają przed tą nową reformą i wołają do młodych, zawcześnie. Nabytki polityczne demokracyi jeszcze się nie ustaliły, jeszcze nie przeszły w krew i w kość ludu. Niechaj nowe instytucye wyrobią się i utrwalą. Nie narażajcie kraju na nowe zmiany konstytucyi; pozwólcie, ażebyśmy zasady istniejące przeprowadzili wprzódy we wszystkich kantonach, i urządzili według niej wszystkie stosunki wewnętrzne. Straszą przytem, iż rewizya konstytucyi wypadłaby na korzyść partyi konserwatywno-klerykalnej, niechętnej liberalnemu urządzeniu szkoły i poddaniu kościoła pod przewagę państwa.

Młodzi odpowiadają, starym wskazując na opłakany stan ekonomiczny ludu i wzrastającą nędzę, na wyzyskiwania bankierskie całego ogółu, które doprowadzić muszą do katastrofy, i twierdzą nie bez słuszności, iż tylko daleko sięgającemi reformami na polu gospodarczem, można zapobiedz wywrotowi socyalnemu. Klerykalnych nie lękają się, są bowiem za bezwarunkową wolnością wszystkich wyznań i potępiają pretensye Państwa do regulowania sumień ludzkich, z której wyrósł szkodliwy kulturkampf.

Do zgody więc nie przyszło i w wyborach tegorocznych, młodsi demokraci wystąpili po raz pierwszy jako nowe stronnictwo. Za słabe jednak są jeszcze jego siły, ażeby samo, bez pomocy innych stronnictw zwyciężyć mogło. Wszędzie, też ulegli, — tylko tam zwyciężyli młodzi demokraci, gdzie zawarli kompromis z katolikami, czyli z tak zwanem stronnictwem ultramontańskiem.

Ten wypadek miał miejsce w kantonie St. Gallen. Młodsi demokraci głosowali tam wspólnie z ultramontanami, w skutek czego liberałowie i starzy demokraci zostali pobici, z urny bowiem tego kantonu wyszli tylko posłowie ultramontańscy i młodej demokracyi.

Szczególniej zacięta była walka pomiędzy Teodorem Curti i panem Gaudy. Obadwaj są z Raperswylu. Pierwszy, to jest Carti, wybranym został, — drugi, Gaudy od lat wielu reprezentant liberalny w Radzie Narodowej, pomimo rozległych stosunków, które jako bankier posiada, i ogólnego szacunku, jakiego używa, został pobity.

Partye rozgniewane prowadzą jeszcze walkę po wyborach. Przedmiotem liberalnych pocisków jest szczególniej Curti, któremu jako naczelnikowi zarzucają ambicyę, nieszczery liberalizm i sojusz z ultramontanami.

Curti jest w rzeczy samej naczelnikiem młodej demokracyi w Szwajcaryi, i zapewne odegra wielką rolę w republice. Jest to człowiek jeszcze młody, mówca znakomity i również znakomity pisarz. Zawód swój publiczny rozpoczął przed dziesięciu laty od wydania broszury, od której opisał uroczystość otwarcia Muzeum polskiego w zamku raperswylskim. Już w tem dziełku okazał talent niepospolity, który następnie rozwinął pracując w redakcyach gazet. Obecnie jest redaktorem dziennika „Zürcher Post.“ W Radzie Narodowej otwiera się przed nim szerokie pole jako dla męża stanu, niewątpliwie bowiem wystąpi z wnioskami reformy ekonomicznej, celem której jest, jak to już wypowiedział w swoim dzienniku, zdemokratyzowanie kapitałów i utrudnienie wielkiego ich gromadzenia w ręku pojedyńczych osób. Chce on odebrać bez wywołania przewrotu socyalnego, tę nadzwyczajną potęgę kapitałowi, która wytworzyła pieniężną arystokracyę, wyzyskującą wszelką pracę. Młodych atoli demokratów, jak to już wspomniałem, nie wielu wybrano 30 października.

Socyalisty niema ani jednego pomiędzy nowymi deputowanymi. Gdy w monarchicznych Niemczech przy wyborach 27 października stanęła przy urnach armia socyalistyczna z 300,000 ludzi złożona, w republikańskiej Szwajcaryi tak jest mało socyalistów, iż nie kusili się nawet o postawienie swojego, choćby jednego kandydata. Dowodzi to zdrowia społecznego w tej małej republice.

Partya konserwatywno-katolicka wyszła z wyborów wzmocniona; jest jednak liczebnie słabszą od połączonych partyj liberalnych, które razem wzięte, będą miały w Radzie Narodowej znaczną przewagę. Być jednak może, iż partye liberalne niezachowają jedności, że przy głosowaniach rozdzielą się i niektóre grupy demokratyczne, z prawicą zostawać będą w kompromisach.

Ta ostatnia wchodzi do nowej rady narodowej z silnem postanowieniem walczenia aż do ostateczności w obronie szkół wyznaniowych. Partya zaś liberalna, posiadająca większość, zamierza już na najbliższej sesyi przeprowadzić zupełne odsunięcie duchownych osób od wpływu na wychowanie publiczne, które ma być jak we Francyi bezkonfesyjnem. Wątpimy jednak, czy zamiary te uwieńczone będą jakimkolwiek skutkiem. Poza reprezentantami bowiem stoi monarcha — lud, od którego decyzyi ostatecznie wszystko zależy; — lud zaś, zwłaszcza w kantonach katolickich jest przeciwnikiem bezwyznaniowości. Należy jeszcze i to mieć na uwadze, że demokracya młoda wykreśliła z programu swojego tak kościelny jak szkolny kulturkampf, — zerwanie więc z jej strony solidarności z liberałami, może sprowadzić zwycięztwo katolickiemu poglądowi na szkoły.

Bądź cobądź zbliżająca się sesya Rady narodowej będzie wielce ciekawą uchwały zaś jej w przedmiocie ustaw szkolnych, nie pozostaną bez wpływu na ogólny rozwój w Europie wychowania publicznego.

Jako fakt godny zanotowania, nadmienić muszę, iż dwóch tylko włościan wybrano do Rady Narodowej. Szwajcarya, kraj najdemokratyczniejszy w Europie, którego ludność składa się przeważnie z chłopów, wybiera do Sejmu ludzi inteligentnych zatrudnień. Włościanie wyborcy rozumieją bowiem dobrze, iż w ciele prawodawczem zasiadać powinni ludzie wyższego tylko wykształcenia, i sami się nie cisną pomiędzy kandydatów.

Zrozumienie własnej kwalifikacyi jest nietylko oznaką rozsądku, ale także dowodem oświecenia włościan szwajcarskich. U nas niedawno jeszcze, włościanie wybierali na swoich reprezentantów samych tylko chłopów, równie ciemnych jak oni sami, niemających najmniejszego wyobrażenia o prawodawstwie.

Na 145 członków Rady Narodowej wybrano 30 października: 29 adwokatów, 25 członków rządów kantonalnych, 12 fabrykantów, 7 prezesów sądowych, 7 sędziów kantonalnych, 6 kupców, 5 urzędników administracyjnych, 3 naczelników miast, 4 redaktorów, 1 profesora, 1 dyrektora kolei żelaznej, 2 inżynierów; 1 dozorcę szpitala, 1 właściciela hotelu, 2 włościan, 4 leśników, 4 bankierów, 1 pisarza sądowego, 2 doktorów medycyny; 1 prokuratora, 1 kanclerza związkowego, 3 urzędników związkowych; 1 lekarza praktykującego, 3 rentierów, 7 członków Rządu Związkowego, 7 pułkowników i 8 bez fachowego powołania.

Co się tyczy urzędników tak administracyjnych jak sądowych wszyscy są oni wybieralni, nie mogą więc być uważani jak urzędnicy nominowani, są bowiem od rządu niezależni.

Po raz pierwszy wybranych jest 42, — inni posiadali już poprzednio mandaty.

Wiedeń, 23 listopada.

Wiecie już, iż tegoż dnia gdy centralistyczna, niemiecka lewica, w jeden klub się połączyła, klub stronnictwa prawa czyli Hohenwartowski rozpadł się, gdyż 22 członków pod przewództwem ks. Alfreda Lichtensteina i p. Lienbachera, utworzyło nowy klub „Centrum“. Niebędę się wdawał w anegdoty przez niemieckie stronictwo z przyjemnością o tym fakcie opowiadane, nie będę badał, czy była przytem surpryza, niespodzianka lub nie. — Fakt jest ważny, prawica z trzech klubów dotąd złożona, na przyszłość ma 4 koła obejmować, co oczywiście porozumienie się między klubami konieczne, jeszcze bardziej utrudni. Ale nie tu leży główne znaczenie tego wypadku. P. Lienbacher (znany obrońca żądań skarbu Państwa co do zwrotu danych zaliczek Galicyi na potrzeby funduszu indemnizacyjnego, i podobno wynalazca objektywnego postępowania w sprawach drukowych), p. Lienbacher, nader zręczny szermierz parlamentarny, być może, że umyślił sobie 22 głosami decydować między lewicą a prawicą, stanowić przez to większość, a współudział swego głosu robić zawisłym od okazywanej mu w żądaniach tego klubu powolności.

Projekt zręczny i przebiegły. Garstka posłów decydowałaby o wszystkiem.

Ale czy tak być musi? — Ja sądzę, że nie — bo kij ma dwa końce — a ten miecz jest obosieczny. Zażąda p. Lienbacher czego, co zupełnie sprzeciwiać się będzie przekonaniom innego klubu n. p. Polskiego Koła, to mu powiedzieć stanowczo „nie“. — Nie pójdzie on do lewicy dlatego, bo jeżeli kto, to on i jego stronnicy najbardziej się boją powrotu lewicy do władzy. — A więc wtedy ci panowie powiedzą: „a kiedy nie — to nie — niech i tak będzie“. Chodzi tylko, zdaje mi się, o to, by od początkn im pokazać, że na sprawiedliwe poparcie zawsze rachować mogą, na terroryzowanie i rządzenie — nigdy.

Artykuł posła Wolskiego w „Tagblatt“ bardzo dobry, ale aby się po jego woli stało, do tego trzeba by byli posłowie Niemcy z jednej strony liberalni, a z drugiej strony nie członkowie wielkiego klubu lewicy — a zdaje mi się, że takich niema.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Michał Bałucki „Pańskie Dziady,“ powieść. Jestto najnowszy utwór znakomitego pisarza, dla Krakowa tem cenniejszy, że autor snuje wątek swej powieści na gruncie krakowskim. Dzieje rodziny Linowskich, są w części dziejami znajomych nam postaci. Linowscy są właśnie pańskiemi dziadami, żyjącemi z tego co spadnie ze stołu arystokracyi; próżniactwo, wiara w swą wyższość, nizkie pochlebstwa hrabiom i książętom, wyciąganie ręki po jałmużnę, zarobienie na nią niekoniecznie godziwemi środkami — oto są cechy tych „darmozjadów i darmostojów,“ jak ich nazywa Opaliński. Oprócz tej pary małżonków Linowskich, kupczących nawet swojemi dziećmi, występnje na plan pierwszy hrabina Aurelja, dama wielkiego świata, piękna grzesznica, dobroczynna..... z publicznej kieszeni. Daje ona autorowi sposobność do skreślenia w barwnych rysach dobroczynności wielkich dam Krakowa. Znajdujemy tu z fotograficzną ścisłością oddane obrazy tego modnego i wstrętnie wykonywanego miłosierdzia. Ta dobroczynna blaga uwydatnia się szczególnie w przeciwstawieniu do niej czynów miłosierdzia maluczkich. Sceny z życia mieszczaństwa pełne

---

choć nie szło do Królestwa, gdzie je cenzura zabroniła.

Tyle co do winy panów dziennikarzy, ale jest jeszcze wina wydawców, a tą zbyt wysokie ceny wydawnictw. Nie dziwimy się, że dzieła poważne naukowe, mające ograniczoną liczbę nabywców, kosztują przecięciowo po 3 lub 4 złr. za tom. To się spotyka i zagranicą. Ale dlaczego dzieła popularno-naukowe, belletrystyczne, arcydzieła poezyi naszej, tak wygórowane mają ceny. Tu liczba czytelników i nabywców nie jest ograniczona, każdyby pragnął mieć doborową biblioteczkę, każdyby chętnie ją wypełniał, gdyby cena była przystępną.

Przed kilkunastu laty założono w Krakowie na wielką skalę wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych, które, jak twierdzili złośliwi, nie było ani tanie, ani pożyteczne. Zdanie to w drugiej części mieści w sobie trochę tylko prawdy, w pierwszej zato jest całkiem prawdziwe. Taniem chciało się nazywać wydawnictwo, które za jednotomową „Literaturę świata niechrześciańskiego“ Szujskiego, żądało 3 złr. 30 ct. za również jednotomową „Sztukę“ Łepkowskiego 4 złr. i t. d. I jaki z tego rezultat? Oto przed dwoma laty nabył pewien izraelita resztę tego wydawnictwa po 10, najwyraźniej dziesięć centów za tom. Sapienti sat.

Na polu rzeczywiście tanich wydawnictw było u nas już prób kilka i wszystkie się udały. Księgarz Gebethner wydał przed kilku laty dzieła Fredry w pięciu tomach za 2 złr. 50 ct. i sprzedał podobno dwadzieścia tysięcy egzemplarzy. Tenże wydał „Pana Tadeusza“ za 1 złr. i odbija już szósty, czy siódmy tysiąc egzemplarzy. Jubileuszowego wydania dzieł Kraszewskiego rozeszło się około 15,000. Na taniem wydaniu dzieł Kraszewskiego miał podobno zarobić wydawca „Kłosów“ Lewenthal 75,000 rs.

U nas w Galicyi księgarnia Polska, zasłużyła się tak zwaną „biblioteką Mrówki.“ Wyszło jej już sto kilkanaście tomików i o ile słyszymy wszystkie cieszą się odbytem.

W r. z. wydał p. Paweł Popiel swoje tłumaczenie „Iliady.“ Duży tom na pięknym papierze kosztował 1 złr. 50 c. I w przeciągu kilku miesięcy Iliada Homerowska, rzecz napozór niepokupna, wyczerpaną została.

Obecnie dowiedzieliśmy się z ogłoszeń, że księgarnia Połudkiewicza wyda niezadługo dzieła Juliusza Słowackiego w 5. tom. z portretem, po cenie prenumeracyjnej 2 złr. 50 ct. Pierwszy tom ma już wyjść za dni dziesięć. Równie taniego wydawnictwa, śmiało można powiedzieć, dotąd nie mieliśmy.

Tom pierwszy jest już podobno na ukończeniu. Zawiera on Mnicha, Araba, Żmiję, Ojca zadżumionych, w Szwajcaryi, Hugona, Godzinę myśli, drobne poezye, Wacława, Poema Dantyszka, Lambro, Jana Bieleckiego i Grób Agamemnona. Według tego np. Jan Bielęcki przypadnie w prenumeracie za 3 centy. Żmija za centów 9 i t. d. Taniej i Niemcy może nie wydają, wówczas gdy Niemcy sprzedają dzieła swoich Schillerów, Goetych setkami tysięcy.

Kiedyż doczekamy się w taki sposób wydania dzieł Adama? Dotąd mamy tylko „Pana Tadeusza“...

Z tego wszystkiego widzimy, że ospałość galicyjską, księgowstręt jak nazywają, pokonać można, ale trzeba, aby dziennikarstwo zrozumiało swoją missyę, a wydawcy swój interes.

Oby ten nasz głos nie był głosem wołającego na puszczy.

są uroku, spokoju i ciepła. Bałucki je zna jak mało kto inny, i podaje z nieporównanym wdziękiem. Są wprawdzie w „Pańskich Dziadach“ błędy roboty, ale wykazać je będzie zadaniem obszerniejszej recenzyi, jaką niebawem podamy, a zresztą giną one wobec zacnej myśli przewodniej i talentu autora.

Walery Przyborowski. „Bitwa pod Raszynem.“ Autor kilku powieści i rozpraw historycznych i literackich, postanowił także poświęcić swe siły uzacnianiu serc i kształceniu umysłów dzieci naszych. „Bitwa pod Raszynem“ jest szczęśliwą próbą tego nowego kierunku sympatycznege autora. W ładnej i kunsztownej powiastce zamknął on dzieje jednej z ostatnich walk naszych o niepodległość. Na pierwszym planie naturalnie występuje postać bohaterska księcia Józefa. Dziełko to tem więcej jest pożądane, że pomiędzy książkami dla młodego wieku, mamy zaledwie parę poświęconych opowiadaniu z dziejów ojczystych.

Mellerowa Zofia. „Dwie miary,“ komedya w jednym akcie. Publiczność krakowska zna ją z przedstawień. Jestto jeden z najlepszych utworów tej komedjopisarki, zabarwiony jednak jak zwykle u pani Mellerowej, niechęcią do płci brzydkiej, a specyalnie do braci po piórze. Układ żywy, dyalog zręczny.

Z Pieśni tułacza, napisał W. Nawrocki. O książeczce tej nie wiele jest do powiedzenia. Znać w niej dobre chęci autora, oraz ciężkie borykanie się jego z losem, wreszcie może i pewną dozę talentn, np. w wierszyku Urojona — ale nic więcej. Jeśli autor i nadal zamyśla szturmować do Parnasu, niechaj przedewszystkiem pamięta, iż podobne wyrażenia, jak „a niech go jasny piorun trzaśnie“ nie są zbyt mile widziane na Olimpie.

Nakładem p. I. A. Heimbergera opuścił prasę „Krakowski kalendarz informacyjny“. Jestto praca sumienna i drobiazgowa, a szczególniej dział nadający nazwę kalendarzowi jest wyczerpująco opracowany. Artykuły, jak: Wieczorna gawęda i t. d. mile się czytają. W dalszym ciągu: Ustawa z dnia 8 marca 1876 Nr. 26 d. u. p. Jarmarki galicyjskie — przepisy pocztowe — przepisy telegraficzne — pociągi na kolejach żel. w związku z Krakowem — ceny jazdy dorożek i t. d., są to rzeczy w życiu codziennem tak potrzebne, że prawie bez nich obejść się trudno, a znajdujemy je tutaj w dokładnem opracowaniu.

Przegląd polityczny.

Wszystkie dzienniki wybitniejsze omówiły w artykułach naczelnych znaczenie nominacyi hr. Kalnoky'ego ministrem spraw zagranicznych.

„Pester Loyd“ wyraża się z powodu tej nominacyi w ten sposób:

„Węgrzy byliby najchętniej widzieli na czele ministerstwa spraw zagranicznych hr. Andrassego; jego godzina wybije jeszcze, bo mąż tych zdolności i takiego charakteru nie może pozostać bezczynnym. Wogóle sądzimy, że damy wierny wyraz tutejszej opinii, twierdząc, iż u nas hr. Kalnoky'ego nie witają z wielkim entuzyazmem; z drugiej jednak strony nie ma powodu okazywania już z góry niedowierzania nowemu ministrowi; od jego tylko zależeć będzie czynów, aby to stanowisko wyczekujące zamieniło sie w zupełne zaufanie, bo ten, który obok zaufania Korony nie potrafi sobie zdobyć zaufania Węgrów, na szczęście w monarchii austracko węgierskiej jest jako minister spraw zagranicznych niemożliwym“.

„Czas“ już powtórnie podnosi, iż relacye hr. Kalnoky'ego z Petersburga zwróciły nań uwagę. „Czas“ jest w błędzie, bo nie z Petersburga lecz z Rzymu przesłane przez hr. Kalnoky'ego relacye zwróciły nań uwagę cesarza. Z petersburgskich zaś relacyj narobiła w swoim czasie wiele wrzawy relacya hr. Kalnoky'ego, zdradzona przez dziennik „Egyetertes“, która zdemaskowała zbliżenie się do Rosyi, pod które snać hr. Kalnoky przygotował grunt.

Z powodu przesilenia parlamentarnego, przez jakie przechodzi Rada państwa, w skutek ugrupowania się klubu zjednoczonej lewicy i powstania nowego klubu centrum, o którym na czele dziennika mówimy, zamieścił poseł Dr Wolski w „Tagblacie“ artykuł pod napisem: „Na rozdrożu,“ z którego podajemy następujący wybitny ustęp:

„Jeżeli tworząca się „połączona lewica“ istotnie obejmie całą partyę wiernokonstytucyjną z wyjątkiem może kilku „dzikich,“ jeżeli prawica i rząd nawet przy kwestyach, które nie są sprawą partykularną lub stronniczą, ale dotyczą ogólnych interesów państwowych. daremnie będzie czekać poparcia lewicy, lub sposobności do porozumienia, a spotka tylko niemą i nieubłaganą opozycyę, w takim razie ów „pierścień żelazny“ Greutera ściśnie się tylko więcej: Cała prawica, rząd, a tem samem i państwo oddane zostaną na łaskę nielicznej frakcyi Lienbachera.

Jakżeż inaczej upostaciowałyby się rzeczy, gdyby różnica zapątrywań lewicy, zamiast zaumierać w zaciekłej jedności jednego klubu, znalazła wyraz w naturalnem ugrupowaniu stronnictw, — gdyby szczególnie ta część partyi wiernokonstytucyjnej, która dotąd nie przystąpiła do „zjednoczonej lewicy,“ wspólnie z niektórymi posłami, którzy dotąd nie należą do żadnego klubu, utworzyła samodzielną grupę, pod nazwą może: „lewe centrum!“ Nie interes partyjny lub partykularny, ale interes całości kierowałby tą grupą; nie namiętność, ani polityczny antagonizm, wpływałby na jej postępowanie, lecz zmysł patryotyczny, duch umiarkowania i roztropność mężów stanu. Z innemi frakcyami partya ta niezawodnie musiałaby mieć czucie, ale z żadną nie szłaby na przełaj, lecz owszem w miarę właściwości pojedyńczych wypadków, wagę swych głosów dorzucałaby wnet na prawą, wnet na lewą szalę, i byłaby tym sposobem regulatorem, brak którego daje się niestety teraz czuć w naszej parlamentarnej maszynie zbyt często, byłaby poskramiaczem nieuprawnionych i bezmiernych żądań, z którejkolwiek pochodziłyby strony“.

Podana wyżej korespondencya wiedeńska, wykazuje niemożliwość pomysłów Dra Wolskiego zawartych w jego artykule.

We środę odbyła Rada państwa trzecie z szeregu posiedzenie, na którem minister skarbu Dr. Dunajewski złożył Izbie projekt ustawy względem uwolnienia od opłaty pożyczki miasta Tryestu na koszta urządzenia składów towarów a minister handlu projekt ustawy o utworzeniu pocztowych kas oszczędności. Na tem posiedzeniu posłowie: Neuwirth, Tomaszczuk i 84 towarzyszy interpelowali prezeza ministrów, jakie pobudki spowodowały do przyznania bankowi krajów koronnych szczególnych prerogatyw, pozwolenia na wydawanie nowych akcyj przed zupełną wpłatą dawniejszych i jakiemi z pod powszechnie o obowiązujących norm, a wykluczających szczególne uwzględnienia, kieruje się w ogóle rząd pobudkami przy zbadaniu i zatwierdzaniu statutów towarzystw akcyjnych.

Wniosek co do ewentualnego przedłożenia projektu kanału łączącego Dunaj z Odrą został przyjęty.

Gambetta zaczyna niepokoić obce gabinety.

Wystosował on najprzód jedną notę do zagranicy zewiadamiającą o nowym gabinecie, drugą zaś notę wystosował Gambetta do gabinetów zagranicznych, zawiadamiajac je, że niechcąc okupacyi Tunisu zbyt przedłużać, objęła Francya protektorat nietylko nad afrykańskiemi, ale i nad europejskiemi sprawami Tunisu.

Najbardziej zaś zaniepokoił opinię publiczną odkryty dopiero teraz fakt, że Gambetta będąc niedawno w Niemczech, widział się z hr. Ihnatiewem u granicy rosyjskiej. *Post* berlińska pozwala w artykule wstępnym domyślać się celu podróży Gambetty i mówi, że Francya nie uczyni żadnego kroku niepokojącego, wie bowiem, że w niejednym względzie naturalnego biegu rzeczy niepodobna powstrzymać i wyczekuje na to.

Dziennik Poznański w artykule kierującym ocenia w ten sposób orędzie cesarskie zagajające parlament niemiecki:

„Orędzie cesarskie, którem ks. Bismark otworzył wczoraj parlament niemiecki, stwierdza wiadomość podaną już przed kilku dniami przez lepiej poinformowane dzienniki niemieckie, iż rząd cesarstwa postanowił — pomimo rezultatu wyborów — wytrwać przy swej polityce ekonomiczno-podatkowej i reformach socyalno politycznych. Po charakterze i energii kanclerza niemieckiego należało się tego spodziewać. Żelazny książę nie należy do tej kategoryi mężów stanu, którzy gotowi do ustępstw przed każdą twardszą opozycyą. Mowa tronowa rozwija program kanclerza wielkiej reformy podatkowej i socyalnej tak dobitnie i tak szczegółowo, iż nikt nie może powątpiewać, że dzisiejszy rząd Rzeszy nie ustąpi ani na jotę od tego programu. Nie wahał się nawet wypowiedzieć tego jak najwyraźniej. „Na polu więc — czytamy w mowie tronowej — wewnętrznych urządzeń cesarstwa czekają parlament daleko sięgające i trudne zadania, których nie podobna załatwić w ciągu jednej sesyi, ale które podnieść uważaliśmy za obowiązek nasz przed Bogiem i ludźmi, bez względu na to, czy bezpośrednio dojdziemy do upragnionego rezultatu“.

Tak brzmią słowa mowy tronowej. „Przed Bogiem i ludźmi“ czuł się rząd cesarstwa zobowiązanym do podjęcia reformy ekonomicznej. Jaka emfaza leży w tych słowach! Niejednokrotnie porównywano księcia Bismarka do Marcina Lutra. Mianowicie w jego rozmowach swobodnych i nie krępujących się nigdy względami towarzyskiemi, znajdowano podobieństwo do jędrnych i pieprznych pogadanek obiadowych niemieckiego reformatora. Rzeczywiście musi być jakieś chemiczne pokrewieństwo w tych dwóch ludziach, z których każdy Niemcy przekształcił. Czyliż ta apelacya do „obowiązku, jaki ciąży na rządzie Rzeszy przed Bogiem i ludźmi“ nie przypomina owych słów na sejmie w Wormacyi wyrzeczonych: „tu stoję, nie mogę inaczej, niech Bóg mnie biednemu dopomoże!“

Inna kwestya, czy ks. Bismark będzie miał równe powodzenie jak Luter, i czy przeprowadzi swoje. Niemożliwem to nie jest. Mowa tronowa nie zeszła ani na jotę z dawniejszego programu ks. Bismarka, ale uwalnia go od niektórych akcesoryj, które dawniej absolutnie uniemożebniały jego przeprowadzenie. I tak np. była dawniej poplątaną sprawa reformy podatkowej ze sprawą reformy socyalno-politycznej. Rząd wysunął się na harc z monopolem tabacznym jako z „ojcowizna“ biednych, zaczem poszło, że niejeden, który w pewnych warunkach byłby się zgodził na ten podatek, zasłaniał teraz uszy, gdy został tak ściśle powiązany z eksperymentami państwowego socyalizmu. Otóż mowa tronowa ominęła ten szkopuł. Sprawa reformy podatkowej i sprawa reform socyalno-politycznych są w niej zupełnie rozdzielone, a mianowicie pierwsza przedłożona w takiej postaci, iż nieledwie każde stronnictwo znajdzie w niej coś korzystnego dla swych widoków.

„Dalsze przeprowadzenie — czytamy w orędziu cesarskiem — rozpoczętej w ostatnich latach reformy podatkowej wskazuje na obfite źródła dochodów z podatków niestałych, tak iż rządy będą mogły za to znieść przykre podatki krajowe stałe, oswobodzić gminy od podatków na ubogich i na szkołę, od dodatków do podatku gruntowego, osobistego i innych uprzykrzonych ciężarów stałych. Najpewniejszą drogą do tego celu jest, podług doświadczeń zrobionych pod tym względem w innych krajach, zaprowadzenie monopolu tabacznego, w której to kwestyi parlament będzie miał sposobność decydować. Przez ten podatek jak i przez podwyższenie podatku na gorące napoje nie zamyśla rząd dojść do zasobów finansowych, ale tylko do śródków, aby módz przekształcić istniejące stałe podatki komunalne i państwowe na mniej przykre podatki niestałe. Usiłowania te rządu nie kryją żadnych ani fiskalnych, ani reakcyjnych planów; na polu politycznem wywrą tylko ten skutek, iż przyszłym pokoleniom pozostawią odrodzone cesarstwo, wzmocnione wspólnemi i donośnemi finansami“.

Trudno nie przyznać, iż ten ustęp mowy tronowej jest skoncypowany nadzwyczajnie zręcznie. Jeśli rolnicy będą widzieli, iż rząd w zamian za monopol tabaczny gotów jest zrobić to, co dawno obiecał, to jest oddać połowę podatku gruntowego na rzecz gmin a nadto jeszcze zdjąć z gmin ciężar podatków na szkołę i na ubogich, to będą jak jeden mąż wotowali za monopolem, a nawet może się na to namyślą i inni, bo podatek na ubogich i na szkoły jest najuciążliwszym z wszystkich na gminach ciążących. Perspektywa więc zdjęcia tego ciężaru z gmin i przelania go na państwo może zrobić monopol od razu popularnym, tak popularnym, iż z tem życzeniem mas będą się musieli liczyć nawet przeciwnicy monopolu. — Z drugiej strony znowu obiecuje tan sam ustęp mowy tronowej podwyższenie podatku na gorące napoje, rozumie się przedewszystkiem na spirytus, o co woła od dawna prasa liberalna, której jest pożądanem wszystko, co jest szkodliwem rolnictwu a szczególniej wielkiej własności. Tą propozycyą więc podaje rząd rękę liberałom, jak poprzednią obietnicą zbliża się do konserwatywnych rolników. Pole do kompromisu, do układów, do handelku otwarte na wszystkie strony. Bodajnie i nowy parlament będzie miał pewne podobieństwo z Mühlendammem.

Nie mniej zręcznie, jak kwestya reformy podatkowej, jest traktowaną w mowie tronowej kwestya socyalna. Rząd ograniczył cokolwiek swe projekta, które roztrąbiła była półurzędowa prasa. Rząd trwa, wedle zapowiedzi cesarskiego orędzia, przy swoim wprawdzie zmodyfikowanym projekcie zabezpieczenia robotników przed nieszczęśliwemi wypadkami. Zapowiada dalej projekt do prawa, mający na celu jednostajną organizacyą kas dla chorych rzemieślników i robotników fabrycznych. Za to projekt zabezpieczenia inwalidów i starych, zniedołężniałych robotników został usunięty na drugi plan. Rząd stawia go tylko jako pium desiderium przyszłości i ogranicza się w mowie tronowej na ogólnikowem wyrażeniu: „Ale i ci, co w skutek starości albo niedołęztwa nie mogą już zarabiać, mają wobec ogółu społeczeństwa prawo domagać się, aby państwo myślało o nich więcej aniżeli dotychczas.

Ogólnik to, ale zapowiadający bardzo wiele. Ma świadczyć o dobrej woli rządu względem robotników, nie zobowiązując go do niczego. Znaczy, iż rząd byłby już obecnie pomyślał o odpowiednim projekcie, gdyby miał widoki przeprowadzenia go. Rząd spycha więc odpowiedzialność za niedostateczną troskę państwa o ubogich robotników na parlament. Swoje dobre zamiary manifestuje rząd mową tronową jak najwyraźniej. Już w lutym — mówi orędzie cesarskie — zakonstatowaliśmy publicznie fakt, iż niedomagania socyalne należy leczyć nie tylko środkami policyjnej represyi, ale prawami pozytywną korzyść robotników mającemi na oku. „Uważamy to za nasz cesarski obowiązek, aby to zadanie parlamentowi polecić najgoręcej i spoglądalibyśmy z większem jeszcze zadowoleniem na wszystkie tryumfy, którémi Bóg tak widocznie ubłogosławił nasze panowanie, gdyby nam się udało zabrać kiedyś z sobą przekonanie, żeśmy postawili ojczyźnie trwałe warunki wewnętrznego pokoju a potrzebującym większą pewność i donośność pomocy, do jakiej mają prawo rościć pretensye. W tem naszem usiłowaniu jesteśmy pewni poparcia wszystkich rządów związkowych, a ufamy, że poprze nas także parlament bez różnicy stronnictw“.

Kto chce zrozumieć, to zrozumie ten apel do robotniczej masy, aby poznała, gdzie są jej rawdziwi przyjaciele. Rząd cesarski oświadcza wyraźnie, iż, jeżeli nie da się utworzyć trwałych gwarancyj socyalnego spokoju, to nie rząd ale parlament będzie winien. W tym punkcie są wszystkie rządy Rzeszy zgodne; kanclerz wzywa stronnictwa parlamentu, aby w tym punkcie złożyły także do grobu swe partyjne tendencye a przyłożyły rękę do dobra ojczyzny i biednych. A jeżeli nie? — to masy będą wiedziały, kto ich prawdziwym przyjacielem. Ten zwrot mowy tronowej jest tak zręcznym „szach parlamentowi“, jak równego nie zrobił jeszcze w sprawach wewnętrznych książę Bismark. Mianowicie ta apelacya do wszystkich stronnictw, aby w punkcie kwestyi socyalnej przestali być stronnictwami, jest nader zręczna.

W obec kwestyi reformy podatkowej i kwestyi socyalnej są inne sprawy poruszone w mowie tronowej zupełnie podrzędnego znaczenia i nie ma się co nad niemi rozwodzić. Nawet zapowiedź, iż projekt dotyczący zmiany peryodu budżetowego i prawodawczego nie zdolny już poruszyć nikogo do głębi, a ogólniki dotyczące polityki zagranicznej robią czysto wrażenie ornamentyki. Wiadomości telegraficzne donoszą nam, że mowa została wysłuchaną w głębokiem milczeniu, że nigdzie nie została przerwaną okazami zadowolenia. Zupełnie słusznie. Treść mowy jest arcypoważna. Przedkłada parlamentowi zadania, na których rozwiązanie nie wystarczą hasła stronnicze. Każda frakcya czuła, iż stoi wobec problematów, na które nie można jeszcze z góry odpowiedzieć wedle doktrynerskiej recepty, ale które wymagają rzeczywiście od każdej frakcyi, aby zostały przedmiotowo zbadane i rozważone. Ztąd owo milczenie pełne znaczenia, które my nie tłumaczymy sobie wcale w sensie absolutnej negacyi, jak to robią liberalne dzienniki niemieckie. Rząd i naród niemiecki stanęły na punkcie zwrotnym, więc poważnie i w milczeniu zabierają się do parlamentalnej walki, która o najwyższych zadaniach politycznego i ekonomicznego życia w Niemczech rozstrzygnie.

KRONIKA.

Kraków 24 listopvda.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci A. Mickiewicza odbędzie się za staraniem młodzieży Akademickiej 28 b. m. w sali górnej Sukiennic, jak właśnie zapowiadają rozlepione wczoraj ogłoszenia. O ile nam wiadomo, program tego wieczoru będzie wielce urozmaicony, weźmie w nim udział zaszczytnie znana śpiewaczka p. Amalia Kamińska, która tak zasłużone pochwały zbiera obecnie we Lwowie. — Nie potrzebujemy, zdaje się, zachęcać publiczności do jak najliczniejszego zebrania się na tym wieczorze, sam cel bowiem jakim jest przysporzenie funduszu na pomnik Adama, dostateczną do tego jest pobudką, jak również ta okoliczność, że wieczory te od lat dawnych przez młodzież akademicką urządzane, cieszą się z powodu doborowego i dobrze wykonywanego programu, niezwykłem powodzeniem. — Bilety na wieczór ten sprzedawane będą od soboty w Sukiennicach w sklepie pod l. 16 po 2 złr., 1 złr. 50 c. i 1 złr. Osoby, które dla braku adresu nie otrzymały dotąd zaproszeń, zechcą się po takowe zgłosić do Czytelni Akademickiej przy ul. Wiślnej. Szczegółowy program wieczoru sprzedawany będzie przy wstępie na salę po 10 cent.

Dowiadujemy się, że pani Amelia Kamińska przybywa do Krakowa dnia 26 b. m., aby wziąść udział w wieczorku Mickiewiczowskim, na którym odśpiewa trzy arye, mianowicie: Chopina „Precz z moich oczu,“ — Żeleńskiego: „Dzieje serca“ i Chopina nocturne „Cisza nocy.“

Czytamy w „Kuryerze Codziennym:“ „Dla uczczenia zasług położonych przy urządzeniu II Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich przez Dra Jordana, przewodniczącege Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i prezesa byłego komitetu zjazdu, Towarzystwo lekarskie warszawskie wybrało go swoim członkiem honorowym.“

† **Wincenty Kułakowski** doktor wszech nauk lekarskich, asystent katedry pediatryi przy Uniw. Jagiell., zakończył dnia 23 b. m. życie po krótkiej lecz dolegliwej chorobie, licząc lat 29.

Uczciwość, pilność i zdolność cechowały charakter i postępowanie ś. p. Dra K., którego śmierć zasmuciła głęboko grono kolegów, oraz bliższych i dalszych znajomych.

Dzisiaj odbędzie się posiedzenie Rady miejskiej. Na porządku dziennym oprócz kilku innych spraw, jest: zezwolenie na reparacye w szkole sztuk pięknych, wniosek sekcyi 1ej w sprawie restauracyi i umieszczenia na wieży ratuszowej herbów orła, pogoni i miastą Krakowa.

Szkoła sztuk pięknych niedawno postawiona wymaga ciągłych reperacyj. Zakradł się tam nadto grzyb, wskutek czego musiano wyjmować posadzkę i wypalać miejsca zarażone. Na domiar cały dół ma wadliwe piece tak, że w niktórych salach trzeba przystawiać drugie piece, bo wilgotnieje wszystko a dwóch uczniów zaziębiwszy się w. sali umarło. Piękne świadectwo dla ery budowlanej!

Z powodu nieprzewidzianych okoliczności, przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“ odroczone zostało do następnej niedzieli.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 23 listopada. Do „Tagblattu“ donoszą z Petersburga, że wydanem zostało polecenie, aby do dnia 1-go maja ukończono przygotowania do koronacyi.

Wiedeń 23 listopada. Wczoraj ua posiedzeniu klubu czeskiego odczytanem zostało pismo ks. Alfreda Lichtensteina, donoszące o utworzeniu klubu środka i wyborze Lienbachera przewodniczącym, oraz proszące klub czeski, ażeby przyjął to do wiadomości i zapewniające, że członkowia klubu środka będą i nadal gotowi popierać interesa klubu czeskiego. Podobneż pismo odczytanem zostało także w klubie stronnictwa prawa. Do Koła polskiego wystosował ks. Lichtenstein także podobne pismo.

Wiedeń 24 listopada. Koło polskie postanowiło przypuścić nowy klub centrum do komitetu egzekutywnego.

Bukareszt 24 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza dekret królewski odwołujący rumuńskiego posła Callimaki Catargi z Paryża, którego czynności z dniem 6 b. m. zawieszone zostały.

Londyn 24 listopada. „Reuter“ zaprzecza pogłosce, jakoby Herbert Bismark przyobiecał w imieniu kanclerza ks. Bismarka ministrowi Granvillowi zaofiarowanie Egiptu do dowolnej dyspozycyi.

Berlin 23 listopada. Rada związkowa na podstawie ustawy o socyalistach uchwaliła dzisiaj przedłużenie jeszcze na rok jeden małego stanu oblężenia w Berlinie.

Petersburg 23 listopada. „Journal de St. Petersbourg“ poświeca hr. Kalnokiemu, jako byłemu posłowi w Petersburgu gorące wspomnienie i jest wielce zadowolonym widząc męża o tak doświadczonych zaletach dyplomatycznych, stojącego na czele ministerstwa spraw zagranicznych państwa ościennego.

Petersburg 24 listopada. W kołach dyplomatycznych krąży wieść, że markiz Gallifet mianowany został francuskim ambasadorem na dworze petersburskim.

Wiedeń, 23 listopada. Wczorajszy pesztyński pociąg pospieszny, który o godzinie 7 minucie 22 miał przybyć do Wiednia, wykoleił się pomiędzy stacyami Schönfeld i Lasse. Na szczęście nie było ofiar w ludziach, tylko maszynista i jeden pasażer zostali lekko uszkodzeni.

Rzym, 23 listopada. *(Tel. pryw.)* W kołach najlepiej zawiadomionych zapewniają, że Najj. Cesarz Austryi złoży królowi włoskiemu rewizytę jeszcze w tym roku. Miejscem zjazdu ma być Turyn lub Monza.

Kursa telegraficzne z d. 24 listopada 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 77·30. Renta srebrna 78·05. Renta złota 93·75. 6% Renta złota węgierska 119·55 Losy z r. 1860 132·80. Akcye banku narodowego 839·— Akcye kredyt. 360·25. Londyn 118·80. Srebro —·—. Napoleony 9·41½. Lombardy 146·50. Losy z roku 1864 175·—. Akcye kolei Karola Ludw. 304 75. Akcye Lwow. Czerniow. 178·25. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 168·—. Akcye Anglo-Banku 153·—. Oblig. indem. galicyjsk. 101·—. Losy prem. węgierskie 125·25 Akcye kolei Kosz. Bogum. 147·50. Akc. kolei półn. zachod. austr. 229·00. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·25 Ruble 125·50. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101 50 5% Renta pap. 95·10. Akcye Siedmiog r. 165.25

Usposobienie giełdy: słabe.

Do dzisiejszego numeru Gazety załącza się dla zamiejscowych prenumeratorów Katalog księgarni F. K. Pobudkiewicza (wydawnictwo dzieł J. Bartoszewicza) w Krakowie.

Wydawca **Emil Szwarc**. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski**.